OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 22 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 22

Błyskawiczna akcja policji warszawskiej.
W trzy godziny po włamaniu ujęto niebezpiecznych kasiarzy.

Z Warszawy donoszą:
Warszawski wojewódzki urząd śledczy zaalarmowano wiadomością, że na stacji Działdowo dokonano włamania do budynku stacyjnego i rozbito kasę ogniotrwałą.

Łupem kasiarzy padło 13.000 zł. gotówką oraz marki pocztowe i stemplowe wartości 7.000 złotych.

Niezwłocznie na miejsce wyjechali najzdolniejsi wywiadowcy. Równocześnie zarządzono obserwację i kontrolę rogatek i pociągów zdążających z Pomorza do Warszawy.

Sposób dokonania włamania i rozbicia kasy wskazywał na to, że „robotę" tę wykonali kasiarze warszawscy.

Zarządzenia policji okazały się bardzo celowe.

Na stacji w Nasielsku wywiadowcy wespół z komendantem powiatu p. Skorzyńskim dokonali rewizji pociągu zdążającego z Pomorza do Warszawy.

W jednym z przedziałów 3-ej klasy zauważono siedzących trzech znanych kasiarzy warszawskich: Marjana Piotrowskiego (Dzielna 40), Józefa Zalewskiego (Dzielna 29) i Wacława Jastrzębskiego (Targówek, ul. Polewska 49).

Wszyscy trzej ubrani byli bardzo elegancko, jednakże bystre oko wywiadowców dostrzegło w fałdach ubrań nieznaczne ślady proszku — popiołu z azbestem — jakim wypełniona jest przestrzeń między ścianami kas.

— Proszę o bilety — odezwał się jeden z wywiadowców.

Draby podały bilety. Wszystkie trzy nosiły stempel kasy w Działdowie.

— Panowie skąd jadą?

— Z Działdowa...

— A czyja to teczka? — zawołał wywiadowca, sięgając ręką po leżącą na półce żółtą teczkę.

— Nie wiemy, to nie nasza.

Otworzono teczkę. Wypchana ona była banknotami skradzionemi w kasie kolejowej w Działdowie, markami pocztowemi i stemplowemi.

Obok nich leżały owinięte w papier narzędzia kasiarskie — łom, rak i bory.

Nie ulegało już wątpliwości, że trafiono dobrze.

— Ręce do góry!...

Kasiarze, mimo dowodów winy, próbowali się jeszcze wypierać.

Okutych w kajdanki, przewieziono do Działdowa, gdzie poznali ich kolejarze.

Osadzono ich w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

Wszyscy trzej są mistrzami kunsztu kasiarskiego. Józef Zalewski jest przyjacielem znanego kasiarza Cichockiego, zwanego Szpicbródką, który dokonał podkopu do banku Landau'a, a następnie był organizatorem podkopu pod skarbiec zakładów graficznych w Alejach Jerozolimskich.

Okropny wypadek w fabryce „Iron".
Kuźnia fabryczna zbroczona krwią robotników.

Z Częstochowy donoszą:
Bardzo rzadko zdarza się słyszeć o tak strasznym wybuchu, jak ten, który wskutek lekkomyślności maszynisty Rachelskiego zdarzył się w Częstochowskiej fabryce odlewów żelaznych pod firmą „Iron" dawniej „Wulkan".

Rachelski znalazł wśród starego żelastwa zapalnik od granatu najwidoczniej pozostałość jeszcze z czasów wojny. Lekceważąc sobie straszne skutki, mogące z tego wyniknąć, udał się do kuźni fabrycznej i zaczął młotkiem manipulować koło zapalnika.

Dla uwypuklenia całej grozy szaleńczego czynu Rachelskiego należy dodać, że kuźnia fabryki jest bardzo ciasna i wówczas znajdowało się w niej pięciu robotników.

Kiedy Rachelski uderzył z całych sił młotkiem w zapalnik, nastąpił straszny wybuch, którego skutki były tragiczne. Niemal wszyscy robotnicy runęli na ziemię bądź ciężko ranni i zalani krwią, bądź kontuzjowani.

Przedewszystkiem więc sam Rachelski został prawie na strzępy rozszarpany. Znajdującemu się w pobliżu Władysławowi Kisińskiemu wybuch zapalnika oberwał nogi, a stojącemu obok Józefowi Nabiałkowi rozsazrpał przedramię i ramię, uszkodził czaszkę oraz wybił oko. Cudem niemal wyszli bez ran odnosząc tylko kontuzję robotnicy Zygmunt Ożarowski i Mikołaj Ujma.

Rannych przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie walczą ze śmiercią.

Przeciwniczki radja w Częstochowie
ciężko poturbowały mechanika.

Częstochowa, 21 stycznia.
Ofiarą rozbestwionego tłumu kobiet stał się mechanik, który usiłował założyć radjo w Częstochowie przy ulicy Dąbrowskiego.

W chwili, gdy zakładał antenę, tłum kobiet uzbrojonych w kamienie z krzykiem i wyzwiskami na ustach ruszył do ataku by przeszkodzić ustawieniu anteny, która według mniemania kobiet częstochowskich przynosi nieszczęście.

Monter bronił się dzielnie, mimo to uległ przeważającej sile kobiet, które ściągnęły go z muru i dotkliwie poturbowały.

Dopiero na drugi dzień udało się pokryjomu założyć antenę. Wydarzenie powyższe świadczy o tem, że nawet w 100.000-ym mieście, jakim jest Częstochowa, nie brak ludzi, hołdujących zabobonom.

Afera spiskowa na Litwie.
Spiskował podobno sam naczelny wódz.

Wilno, 22 stycznia.
Z Kowna donoszą:
W dniu wczorajszym rozeszły się alarmujące pogłoski o wykryciu wielkiego zamachu stanu, jaki rzekomo przygotowywał obóz chrześcijańskiej demokracji. Wykrycie zamachu łączy się z ustąpieniem gen. Żukauskasa, naczelnego dowódcy armji, jako należącego do spisku. Jeden z wyższych urzędników skarbu został usunięty natychmiast za to, iż usiłował wpłynąć na rząd w kierunku utrzymania Żukauskasa na stanowisku. Według dalszych wiadomości, dokonano licznych aresztowań.

Czyżby przedłużenie życia?

Paryż, 21 stycznia.
Wybitny lekarz francuski dr. Alexis Carrel, dyrektor instytutu Rockefelera w Nowym Jorku, wygłosił na zjeździe naukowym w miejscowości klimatycznej Battle Creek w stanie Michigan referat na temat przedłużenia życia ludzkiego w wyniku których udało mu się utrzymać przy życiu przez lat 16-cie tkankę komórkową serca kurczęcia.

B. lekarz wojsk polskich
skazany przez sąd wojenny na Litwie.

Z Wilna telefonują:
Sąd wojenny w Kownie na sesji wyjazdowej w Wiłkomierzu skazał lekarza d-ra Hryniewicza na 6 lat ciężkich robót. Wina skazanego polega na tem, że przed 7 laty był jakiś czas lekarzem wojsk polskich.

Żywcem zamordowana w piwnicy.
Zbrodnia ojca—potwora.

Berlin, 21 stycznia.
W miejscowości Ottersberg, w pobliżu Bremy pewien zamożny wieśniak więził od dwu lat swą córkę w zamurowanej, głębokiej piwnicy bez dopływu światła.

Na skutek doniesienia jednego z robotników policja przemocą otworzyła grób żywcem pogrzebanej.

Więzioną znaleziono w stanie nieprzytomnym. Ojciec dziewczyny tłumaczył się, że chciał pozbyć się córki, aby majątek cały przypadł synom.

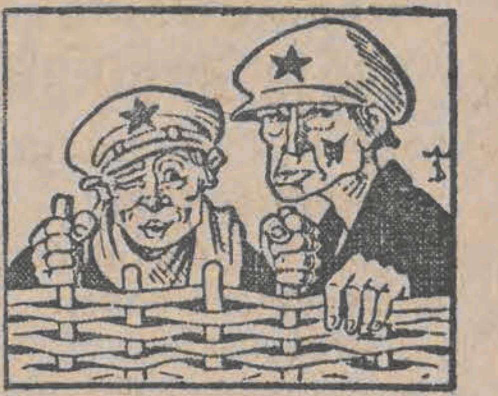
Matka wiedziała o całym planie.

Bunt młodocianych przestępców
w Sempałatyńsku.

Moskwa, 22 stycznia.
Donoszą tu z Sempałatyńska, iż w kolonji młodocianych przestępców nastąpił bunt.

Wychowankowie kolonji rozbroili straże, opanowali wszystkie zabudowania. Znaczny oddział milicji wysłano dla zlikwidowania buntu.

Echa przedwyborcze.



Już wszelaka hołota
Kombinuje z za płota,
Czy wyborczy ruch w pełni
Ich zamiary wypełni.



Wójt nad garnkiem miał pieczę,
Ale widzi, że cieczę,
Więc postawi go może
Gdzieś w endeckiej komorze.



A Endecja tymczasem
Hen za borem, za lasem
Od „wybornych" strzał słońca
Wciąż topnieje bez końca.. W. D.

79-letnia żebraczka
zgwałcona przez 30-letniego właściciela sklepu.

Z Warszawy donoszą:
Sąd Okręgowy przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę 30-letniego Antoniego Świecha, właściciela sklepu spożywczego na Pradze, oskarżonego o zniewolenie 79-letniej żebraczki, spotkanej w lesie na Bielanach.

Oskarżony jest żonaty i cieszy się opinją człowieka spokojnego. Dowody przeciw niemu musiały być jednak niezbite, skoro Sąd po parogodzinnej rozprawie wydał wyrok, skazujący przestępcę na rok więzienia.

Afront Argentyny dla ex-króla Bułgarji.
Nie wypuszczono go na ląd z okrętu.

Londyn, 22 stycznia.
Władze argentyńskie odmówiły prawa wejścia na ląd eks-królowi bułgarskiemu Ferdynandowi, który przybył do Buenos Aires, aby stąd rozpocząć podróż po Południowej Ameryce.

Grypa w Rosji.

Ryga, 22 stycznia.
W Rosji sowieckiej szerzy się masowo epidemja grypy.

W Moskwie i Charkowie zachorowało około 6000 osób. Wśród nich wielu wyższych urzędników sowieckich.

Aresztowanie b. kedywa Egiptu

który był agentem niemieckim.

Wyjątek z pamiętników b. inspektora policji francuskiej.

B. inspektor paryskiej policji tajnej Deboissigne w swych pamiętnikach opowiada:

Jednym z najbardziej interesujących szpiegów oraz szubrawców ostatnich lat, był bezwątpienia Bolo-pasza, który pozostawał w kontakcie zamieszkałym w Bernie szwajcarskiem b. kedywem Egiptu. Chodziło tutaj ni mniej, ni więcej tylko o zakupienie dla Niemiec znanego francuskiego dziennika „Le Journal". B. kedyw otrzymał z Niemiec potrzebne pieniądze, za które Bolo-pasza miał nabyć wspomniany dziennik.

Bolo-pasza był zresztą francuzem czystej krwi, zdrajcą swej ojczyzny, a paszą mianował się z próżności i dla efektu. B. kedyw otrzymał wówczas na ten cel od Niemiec 10 miljonów franków. Zamieszkiwał on w Bernie wspaniałe apartamenta w hotelu „Berner Hof".

W chwili, gdy przybyli ajenci tajnej policji, aby zdemaskować agenta Niemiec, kedyw w uniformie obwieszonym orderami jadł właśnie obiad ze swoją przyjaciółką w restauracji. Gdy wstał od stołu i wyszedł na taras, aby wypalić papierosa, ajenci francuscy podeszli do niego i jeden z nich oświadczył tajemniczym szeptem:

— **Przybywam z Paryża od Bola-paszy.**

B. kedyw rzucił nam szybkie spojrzenie, położył palce na ustach i poprosił nas, abyśmy towarzyszyli mu do jego pokoju.

Detektywi napili się doskonałego wina, jakie zaofiarował im kedyw, wypalili kilka wykwintnych cygar i oświadczyli mu, co następuje:

— Wiadomem nam jest, że pan otrzymał tutaj od pewnego szwajcarskiego banku 10 miljonów franków. Bolo-pasza oczekuje, aby mu pan tę sumę przekazał przez „Credit Lyonnais".

— To nieprawda — odparł b. kedyw i powstał z miejsca, mówiąc:

— Panowie wybaczą, ale ja się z kimś umówiłem — i z temi słowy chciał podejść do drzwi, ale jeden z detektywów zagrodził mu drogę.

— Ależ to nie do wiary... Ja panów każę aresztować, tutaj jesteśmy w neutralnym kraju.

— Nic nie szkodzi — brzmiała odpowiedź — bo i tak władze szwajcarskie nie będą tolerowały szpiega i agenta Niemiec.

— Róbcie panowie co uważacie — wykrztusił b. kedyw, rzucił się w fotel, zapalił cygaro i odwrócił się od detektywów plecami.

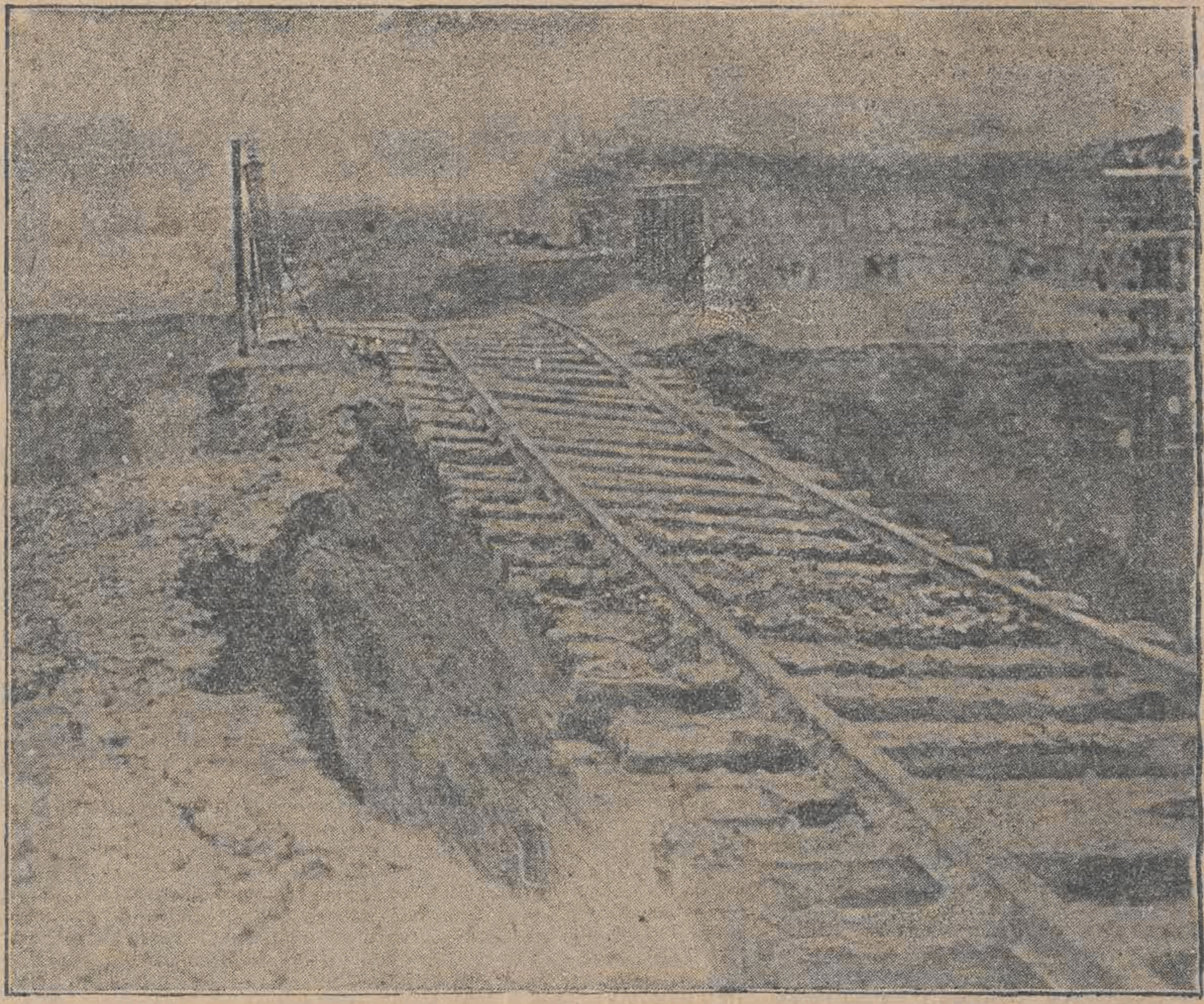
Rozpoczęliśmy natychmiastową rewizję pokoju, co zresztą było niezupełnie prawne, ale do czego zmuszała nas powaga sytuacji. B. kedyw chciał nam przeszkodzić w rewidowaniu swoich rzeczy, ale dwuch detektywów przytrzymało go przemocą. W pośród papierów znaleziono cały szereg telegramów od Bola-paszy, pozatem różne depesze z Berlina i pokwitowania na 10 miljonów franków, wypłaconych przez bank berliński za pośrednictwem berlińskiego agenta.

Znalezione dokumenty były ostatniem ogniwem w łańcuchu dowodów przeciwko szpiegowi. Bolo-pasza obciążony temi oskarżającemi dokumentami, został skazany na śmierć 17 kwietnia 1918 r. i rozstrzelany w Vincennes.

Wytwórczość wina we Francji.

W r. 1927 Francja wytworzyła 18.899.024 hektolitry wina, to znaczy o 9 miljonów hektolitrów więcej, aniżeli z lat ubiegłych ma Francja na sprzedaż wina w ilości 51.095.341 hektolitrów, czyli po 125 litry na osobę, jeśli przyjmiemy, że ludność Francji wynosi 40 miljonów.

Ta ilość wina na sprzedaż jest większa prawie o 7 miljonów hektolitrów od ilości w r. 1926.



Straszne skutki huraganu w Algierze — zniszczona linja kolejowa.

Tragedja dzieci sowieckich.

Po ulicach Moskwy włóczą się bandy nieletnich włóczęgów.

Groźne choroby toczą młode organizmy.

W „Le Matin" czytamy:

— W Rosji dzisiejszej po dziesięciu latach rządów bolszewickich zwracają uwagę przechodnia po miastach liczne gromady dzieci - włóczęgów.

Ot, taki np. obrazek:

W Moskwie niedawno wczesnym rankiem widziano sporą gromadkę tulącą się do ciepłego jeszcze kotła po asfalcie. Przechodnie, zdjęci litością, starali się cośkolwiek dowiedzieć od tych biedaków. Na pytanie: gdzie wasza matka lub ojciec?

— **Matka?... ojciec?... przecież sam wiesz, towarzyszu, że tego już dziś niema.**

I to jest jedynem objaśnieniem tej naszej rany najbardziej krwawiącej, jak określają ją dzisiaj już nawet sowieckie dzienniki i mówcy, przyczem **liczbę tych dzieci opuszczonych i włóczących się obliczają na siedem miljonów!**

W krajach cywilizacji w wypadkach rozwodu walka się rozgrywa między rodzicami o prawo opieki nad dziećmi. W kraju komunistów, gdzie się dziesięć **razy więcej niż gdzieindziej zmienia mężów i żony, chodzi przedewszystkiem o uchylenie się od ciężaru kłopotliwego.** Zresztą w nielicznych szkołach, a także na placach publicznych, poucza się dzieci, że rodzice są chwilowymi opiekunami bez żadnych praw rzeczywistych do nich. **Wolno dziecku 14-letniemu zgłosić się do urzędu i tam zrzec się rodziców.**

Jeśli zaś nie ma tego wieku dostaje naganę a następnie określa się go mianem „bezprizornyj", po polsku mówiąc „bezpańskie". Zdarzają się wypadki, że sami komisarze doznają na sobie skutków teorji, gdyż bywa, że ich dzieci nagle znikają z domu dostatniego aby przystać na ulicy do gromady włóczęgów.

Rząd sowiecki zdaje sobie sprawę z tej strasznej plagi. Przed uroczystościami dziesięciolecia na nowo podjęto starania oczyszczenia ulic z tych małych włóczęgów, aby nie razili swym widokiem licznych delegacyj cudzoziemskich. Urządzano obławy przy dworcach i drogach. Lecz w grudniu dzieci-włóczęgi pojawiły się znowu masowo.

Pisma sowieckie w poczuciu niebezpieczeństwa prowadzą dziś żywą kampanję, zdążającą do zebrania środków na urządzenie nowych licznych przytułków. Niewiadomo czy to będzie załatwieniem tej sprawy. Dyrektorzy przytułków sami przyznają jak trudno jest zatrzymać w zakładzie te błędne małe stworzonka, które im tam odsyłają.

W Rosji komunistycznej te dzieci-włóczęgi odzwyczaiły się od łóżek, **w przytułku po udaniu się na spoczynek wymykają się z sypialni i rano odnajduje się je śpiące gdzieś po kątach na ziemi, skulone jak zwierzątka.** Kąpiel uważana jest za ciężką karę, a przeciwko wszelkiej pracy protestują one gwałtownie w imię praw młodego proletarjusza.

Zwykle po kilku dniach dziecko gnane pragnieniem wódki, której tutaj nie dostaje, ucieka korzystając z otwartego okna lub drzwi. Można śmiało powiedzieć, że system bolszewicki zgangrenował doszczętnie te siedem miljonów dzieci (wedle obliczeń p. Krupskiej wdowy po Leninie) na umyśle i na ciele, gdyż niestety **mnóstwo z nich jest zarażonych nieprawdopodobnemi w ich wieku chorobami.**

Zdarza się, że śledzą kobiety-straganiarki na targu. Nagle coś dojrzały, zbierają szybko towar, chcąc uciekać. Zapóźno. Jak szarańcza spada na stragany tłum dzieci-włóczęgów i zabiera wszystko bez śladu. A straganiarki uciekają mówiąc między sobą, że lepiej się nie zetknąć z temi dziećmi, **bo mają krew i ślinę zgniłą i zaraźliwą.**

Zjawisko to bezprzykładne w dziejach stało się wreszcie jednem z najbardziej niepokojących w Rosji sowieckiej.

Walka z miłością

przy pomocy elektryczności.

Przysłowiowa sentymentalność niemców staje się nieraz przyczyną niemiłych konfliktów. Ostatnio zdarzył się w miasteczku Weiz tragikomiczny wypadek, którego ofiarą padli Romeo i Julja (wydanie niemieckie).

W zajeździe oberżysty Pooka służyło kilka uroczych, złotowłosych dziewczątek, do których wzdychali sentymentalni bursche z miasteczka i okolicy. Co wieczór, pod oknami zjazdu błądził niejeden Romeo w zielonym kapelusiku z piórkiem i wyśpiewywał drżącym basem miłosne piosenki ku czci lubej.

Wzruszone zaklęciami zakochanych dziewczęta otwierały małe okienka i wiodły długie „rodaków rozmowy", które przerywały sen właścicielowi zajazdu.

Pewnego razu, zdenerwowanemu oberżyście wpadła genjalna myśl do głowy. Porozumiał się z miejscowym elektrotechnikiem i z jego pomocą przeciągnął wzdłuż okiennych gzymsów drut, którego obydwa końce połączono z elektrycznymi kontaktami. Wieczorem skoro nadeszła godzina miłosnych zwierzeń, oberżysta stanął na czatach.

A kiedy nieszczęsny Romeo zbliżył się do otwartego okienka i wyciągnął ręce do lubej — stała się rzecz zgoła nieoczekiwana. Prąd elektryczny, stokroć silniejszy, niż fluidy miłosne przebiegł po ich rękach dotarł do serca i wywołał w niem krótkie spięcie.

Ciężko poparzonych i schorowanych kochanków przewieziono do szpitala. W ślad za nimi jechał karetką więzienną dowcipny oberżysta, który w zaciszu więziennem będzie miał dosyć czasu na rozpamiętywanie skutków swego wynalazku.

Po 14-tu latach rozłąki

wiarołomna żona wraca z kochankiem do swego małżonka.

Iście łódzkie załatwienie konfliktu.

Łódź, 21 stycznia.

W początkach roku 1914 głośny był w sferach towarzyskich Łodzi skandal, którego głównymi bohaterami byli małżonkowie F-tein, oraz ówczesny przywódca „złotej młodzieży", Henryk D—t.

Oczywiście — trójkąt małżeński. Pan Oskar F-tein miał wówczas lat około 45, żona jego, urocza Helena — 22, Henryk D—t — 25.

Młodzieniec był częstym gościem w domu państwa F., a to z tej racji, że był spokrewniony z panią Heleną.

Zaczął się romans. Młodej, pełnej temperamentu i pragnącej życia kobiecie nie wystarczał oczywiście stary mąż, za którego wyszła jedynie ze względów materjalnych.

Kochała już oddawna pierwszą swoją miłością przystojnego kuzyna, z którym — mimo swego zamążpójścia — nie zerwała stosunku miłosnego.

P. Oskar kochał swoją żonę nad życie i był o nią chorobliwie zazdrosny, to też, gdy dowiedział się o jej zdradzie, urządził jej gwałtowną scenę, żądając kategorycznie, by nie widywała się ze swoim kuzynem.

Ostre to zarządzenie nie na wiele się jednak przydało: zakochani widywali się nadal, ale już poza domem pani F.

Sytuacja ta nie była zbyt wygodna, a gdy mąż począł coraz częściej wyczyniać sceny zazdrości, młodzi uradzili porzucić Łódź i poszukać na szerokim świecie bardziej spokojnego terenu dla swej miłości.

Pewnego dnia p. F. skonstatował z przerażeniem brak kilku tysięcy rubli, drogiej biżuterji i... żony.

Domyślił się wszystkiego, a zresztą po tygodniu otrzymał od żony list, pisany z okrętu, w którym ta go zawiadamiała, iż, kochając nad życie młodego Henryka, z nim związała swe losy.

P. F-tein, który był wówczas jednym z najbogatszych kupców łódzkich szybko pocieszył się po stracie materjalnej, podczas, gdy utraty żony przez dłuższy czas nie mógł przeboleć.

Nie dał o niczem znać do policji, nie chcąc kompromitować siebie, ani ukochanej kobiety.

Przyszła wojna, okupacja, pokój — czternaście lat minęło szybko.

Przez ten czas F-tein posiwiał już zupełnie i stracił cały olbrzymi majątek. Z luksusowo urządzonego mieszkania przeprowadził się do małego pokoku w domu przy ul. Zielonej, żyjąc z dnia na dzień.

Od czasu do czasu zarobił gdzieś parę złotych i z tego się utrzymywał.

W dniu onegdajszym do skromnego mieszkania p. Oskara przybyła dostatnio ubrana para.

P. F. poznał odrazu swą żonę, której ząb czasu niemal wcale nie zadrasnął. Nie miał już do niej żadnych pretensji natury erotycznej, to też przywitanie odbyło się w atmosferze niezwykle pogodnej, tembardziej, że Henryk D—t, który przez ten czas dorobił się w Ameryce wcale pokaźnego kapitału, oświadczył panu F—t, iż zwróci mu całą sumę, jaką mu w swoim czasie „zabrał" wraz z procentami.

Jak twierdzą znajomi pana F-teina, jest on zupełnie zadowolony z tego obrotu sprawy.



— Cóż, podoba się panu ten koncert?
— I owszem.
— Czy też panu wpadło co w ucho?
— A jakże; maleńki kawałek tynku z cufitu...

Nałogowy alkoholik

otruł się jodyną.

„Bez wódki życie nie ma dla mnie żadnej wartości"

Łódź, 22 stycznia.

Straszna nędza panowała w mieszkaniu Reniewiczów, zamieszkałych przy ulicy Kilińskiego.

Głowa rodziny, Jan Reniewicz, był woźnicą i zarabiał bardzo mało. Nadomiar złego, będąc nałogowym alkoholikiem trwonił pieniądze w knajpach, wskutek czego żona i dzieci przymierali głodem.

Daremnie biedna kobieta starała się wpłynąć na męża, by przestał pić. Obiecywał, że nie tknie alkoholu, a po kilku dniach znów włóczył się po szynkach.

Dopiero przed czterema dniami po decydującej rozmowie złożył jej obietnicę, że nigdy w życiu nie będzie więcej pił.

Rzeczywiście po pracy przychodził do domu i spędzał wieczory w gronie rodzinnem.

Był jednak dziwnie przygnębiony.

Żona próbowała go rozweselić, lecz nic nie pomagało.

Wczoraj w południe zjawił się niespodzianie, oświadczając że jest zmęczony i chce wypocząć.

Pozostawiono go samego w mieszkaniu.

Gdy po kilku godzinach Reniewiczowa wróciła z miasta, mąż leżał na podłodze, zdradzając słabe oznaki życia.

Okazało się, że targnął się na życie wypijając większą dozę jodyny. Pogotowie doprowadziło go do przytomności i pozostawiło na miejscu pod opieką rodziny.

Denat przed targnięciem się na życie napisał następującą karteczkę:

— Nie chciałem nie dotrzymać przyrzeczenia, a bez wódki życie nie ma dla mnie żadnej wartości. Wybaczcie moi ukochani!

„Kurjer miłosny"

chciał zainkasować od młodej małżonki swego kolegi ...całusa tytułem prowizji.

Łódź, 22 stycznia.

Artur Rurmer doskonale spełniał rolę kurjera miłosnego. Przed rokiem zwrócił się doń kolega, Roman Montek, z następującą prośbą.

— Zapoznaj mnie z Maryśką Nisocką. Ta dziewczyna — to mój typ.

Rurmem przedstawił mu dziewczynę. Rodzicom Maryśki Montek nie spodobał się, to też nie mógł jej często odwiedzać.

Korzystał więc z usług Rurmera.

Dobry kolega odnosił listy, dzięki czemu młoda para codziennie komunikowała się ze sobą.

W ten sposób mijały miesiące.

Pewnego dnia Montek oświadczył kurjerowi:

— Nie będziesz już mi więcej potrzebny. Żenię się z Maryśką.

— A co na to mówią jej rodzice?

— Wyobraź sobie, że się zgodzili. Maryśka zagroziła im, że sobie odbierze życie, jeżeli będą przeciwni naszemu związkowi.

Rurmer zamyślił się.

— Właściwie ja was skojarzyłem, ułatwiałem wam spotkania, więc mnie się coś za to należy.

— Ile chcesz? — spytał go Montek z uśmiechem.

— Tu nie chodzi o pieniądze. Chcę jednego całusa od twojej narzeczonej.

Narzeczony nie mógł utrzymać powagi.

— Zgłosisz się po ślubie, to dostaniesz!

Ślub odbył się po kilku tygodniach.

Rurmer nie zapomniał o obiecanem wynagrodzeniu.

Pewnego wieczoru, gdy wiedział, że młodego żonkosia nie ma w domu, odwiedził Marysię.

Młoda małżonka dowiedziawszy się, co go skłoniło do przyjścia, wskazała mu drzwi.

Nie wzruszyła go odmowa. Porwał ją w ramiona, mimo jej energicznego oporu.

W ten ukazał się w drzwiach Montek.

Widząc, co się święci, rzucił się na Rurmera.

— Przecież mnie się należy całus, przyszedłem po zapłatę.

Argument ten nie wywołał pożądanego skutku.

Montek powalił go na ziemię i pobił tak dotkliwie, że do poturbowanego musiano wezwać pomoc lekarską.

Gdy powrócił do zdrowia zaskarżył Monteka o pobicie.

Sąd skazał go na 3 dni aresztu z zamianą na grzywnę.

Krwawa bójka.

Łódź, 22 stycznia.

W domu przy ulicy Dworskiej 39 wynikła wczoraj krwawa bójka.

Franciszek Sobieraj uderzył nożem Bronisława Szkobla, który odniósł dość ciężką ranę.

Sobieraja pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Pożar w więzieniu

spowodowany przez wybitnego anarchistę.

Płonący stos sienników w celi.

Ze Lwowa donoszą:

Groźny pożar, który wybuchł w więzieniach miejskich przy ul. Sądowej we Lwowie, tylko dzięki natychmiastowej akcji ratowniczej nie doprowadził do katastrofy. Niewiele brakowało, a większość więźniów lwowskich spłonęła by żywcem w swych celach. Nie ulegało wątpliwości, że pożar powstał wskutek podpalenia.

Śledztwo potwierdziło niebawem te przypuszczenia i ujawniło sprawcę zbrodniczego czynu. Był nim Michał Wojtowecki.

Zbrodniarz odmówił początkowo wyjaśnień, wreszcie oświadczył, że musiał podpalić swój siennik, gdyż jakoby nie mógł znieść dokuczliwości insektów. Niebawem okazało się jednak jak kłamliwy był ten niezręczny wykręt.

Sprawa nie ma tak prostego tła, jakie zbrodniarz chciał jej nadać.

Osobistość Wojtoweckiego oddawna już interesowała policję polityczną i stanowiła dla niej zagadkę. W sferach policyjnych utarło się bowiem przekonanie, że jest on jakimś wybitnym działaczem wywrotowym, prowadzącym w Polsce energiczną akcję destrukcyjną.

Wkrótce stwierdzono, że przypuszczenia te oparte początkowo na t. zw. „psim węchu", były zupełnie prawdziwe. Michał Wojtowecki, aresztowany został przez policję polityczną jeszcze w październiku zeszłego roku jako osobnik podejrzany politycznie, a włóczący się po kraju bez żadnego wyraźnego celu. Wtedy właśnie policja zaczęła interesować się Wójtoweckim, jednak mimo skrupulatnych wywiadów, nie zdołano zdobyć żadnych informacji o tajemniczym włóczędze.

Zatrzymano go zatem w aresztach miejskich wśród włóczęgów, nie przesyłając go do więzienia karnego dla przestępców politycznych, aby nie budzić w nim podejrzeń, że śledzi go policja polityczna.

Tajemniczy włóczęga kilkakrotnie usiłował już uciec z więzienia, używając najsprytniejszych pomysłów — wszystkie jednak usiłowania pozostawały bez pozytywnych rezultatów.

Zawiedziony w swych nadziejach Wojtowecki zdemaskował się wreszcie — zaczął nawracać kluczników na anarchizm, ponieważ jednak i to mu się nie udawało, kilka razy chciał wywołać śród więźniów bunt i skłonić ich do wymordowania kluczników.

Wreszcie ostatnio, korzystając z chwilowego niedozoru, zrobił w celi nr. 2 wielki stos z siedmiu sienników, a następnie wyjął z pieca kupę żarzących się węgli i podpalił sienniki. Buchnęły płomienie. W ten sposób zbrodniarz chciał wywołać pożar i panikę, z której mógł skorzystać i wreszcie osiągnąć wolność.

Plany jego zostały jednak i tym razem zniweczone. Wybuchł coprawda popłoch śród więźniów, ale go wnet uśmierzono.

Poddany badaniom Wojtowecki początkowo odmawiał wszelkich zeznań, wreszcie jednak oświadczył, że nie może znieść nad sobą żadnej władzy, jest bowiem zdecydowanym anarchistą i będzie pomszczony. Osadzono go w więzieniu karnem dla przestępców politycznych.



— Zostawiłem w domu portfel. Czy mógłbyś mi pożyczyć 20 złotych?

— Służę ci. Jesteś jednak nieostrożny. Zostawiłeś w domu portfel, a co będzie, jeżeli służąca go znajdzie?

— Będzie rozczarowana, bo znajdzie w nim tylko znaczek pocztowy za 10 groszy.

Minjatury.

Anegdoty literackie.

Najświeższa laureatka nagrody „Femina" w Paryżu Marie Le Franc, znajdowała się w momencie, gdy ją nagrodzono w Kanadzie. Gdy wydawca jej zatelegrafował tę radosną wieść, odpowiedziała jednym tylko wyrazem: „Chic!" Przy tej okazji warto wspomnieć o jeszcze krótszej dopeszy, wysłanej w podobnych warunkach. Gdy Wiktor Hugo wydał swych „Nędzników" zaniepokojony czy powieść ma powodzenie, zatelegrafował do wydawcy:

— ?

A wydawca odpowiedział:

— !

Gdy Alfons Daudet wydał swe słynne „Lettres de mon moulin", przyjaciele wyrzucali mu że opowiadania jego sa krótkie.

Autor odpowiedział im następującą przypowieścią:

„Pytano ptaszka: Czemu twe piosenki są takie króciutkie? Czy nie masz dość długiego oddechu?

— Nie, ale mam wiele piosenek, i chciałbym je wszystkie wyśpiewać".

⁂

W Paryżu wyświetlano ostatnio film „Życie Chopina". Oto jakie uwagi podsłuchał podczas seansu kronikarz „Candide".

„On, czyta treść obrazu z programu:

— Chopin zrozpaczony siadł do fortepianu i zaimprowizował „Walc Pożegnania"...

Ona:

— Nie czytaj dalej, ja tak nie lubię z góry wiedzieć, co będzie. Jestem pewna, że ponieważ rodzice są przeciwni małżeństwu, ta mała ucieknie z domu, a potem oni oboje odbiorą sobie życie.

— Jacy oni?

— No, ona i ten młody człowiek, który ciągle gra na fortepianie. Ten... jak mu ta? Fryderyk Chopin. Też imię mu dali! Fryderyk!

— Nie mogli mu zmieniać imienia, bo to prawdziwa historja...

— Tak myślisz? Więc dlatego tak źle się kończy! Widzisz mówiłam ci, ona wychodzi za innego, a on umiera!

— On przecież zaraz nie umiera! Dużo potem...

— Ach nie, to wcale nie dużo po tem on nie wygląda tu zupełnie starzej, niż przed tem. On mi się podoba. Pamiętasz, widzieliśmy go już raz w teatrze.

— Chopina?

— Nie, tego aktora. Ale prawdę mówiąc to za smutny film... Historja miłosna nie powinna się nigdy tak kończyć...

Miał szczęśliwą rękę.

W tych dniach wniósł prośbę o dymisję mr. Louis Steens, kierownik biura metrykalnego w Brukseli.

Od roku 1881 pracuje on w tym urzędzie i z obowiązku uczestniczy we wszystkich ceremonjach ślubnych.

Mr. Steens jako urzędnik stanu cywilnego, połączył przez przeciąg swego urzędowania 42 tysiące par małżeńskich i wyjątkowo miał szczęśliwą rękę, albowiem z tej ogromnej liczby zaledwie 2 proc. zgłosiły się do niego z żądaniem rozwodu.

Papierowe nakazy czystości.

Nie wolno pluć ani śmiecić, ale — gdzie są spluwaczki i kosze?

Łódź, 22 stycznia.

Nie pluć na podłogę!

Nie śmiecić na podłogę!

Takie i podobne „kategoryczne imperatywy" widnieją w Łodzi dzisiaj już na każdym i kroku i ściany każdej klatki schodowej, każdego lokalu urzędowego czy publicznego są przyozdobione w takie upomnienia.

I jest to, bądź co bądź, znaczny postęp w pracy nad „uhigienicznieniem" stosunków zdrowotnych w Łodzi, że mamy wszędzie przynajmniej... napisy, które przecież dowodzą, że uznajemy konieczność przestrzegania tych najprostszych nakazów czystości...

Ale jakżeż pięknie byłoby to jednak, gdybyśmy mieli wszędzie nietylko napisy, ale również — praktyczną możność słuchania się ich treści...

Do tego „ideału" brak nam jeszcze w wielu miejscach niezbędnych drobnostek — **spluwaczek oraz koszów na śmieci...**

Napisy są niemal wszędzie, ale — czy wszędzie postarano się o to, aby nie trzeba było grzeszyć przeciwko nim?

Najlepszym przykładem może posłużyć w tym wypadku ulica łódzka. Nie pluj ani nie śmieć na niej, obywatelu, jeżeli nie chcesz wystawić sobie świadectwa braku kultury i dobrego wychowania — powiedziano łodzianinowi. Ale — powiedziano tak już przed dosyć dawnym czasem, a po dzień dzisiejszy nie postarano się jednak poprzeć tych słusznych wymagań — przy pomocy ulicznych koszów i spluwaczek!...

Nakazy są, ale — gdzież jest możność stosowania się do nich? Można wprawdzie pluć do własnej chusteczki, lub chować odpadki i papiery do własnej kieszeni, ale — czy każdy tragarz z Cegielnianej, chłopak - gazeciarz et tutti quanti ma i musi mieć „takową"?...

Czy można od każdego prostaka wymagać, aby nie śmiecił, jeśli nie wskazuje mu się zarazem możności nieśmiecenia?

Cóż dziwnego, że na chodniku łódzkim widnieją gęsto ślady plwocin i wydzielin, że pełno jest na nim śmieci wszelakich...

Również w wielu lokalach publicznych brakuje tych niezbędnych rekwizytów czystości, aczkolwiek wszędzie niemal widnieją napisy...

Warto byłoby taki brak konsekwencji usunąć nareszcie — nakazy nie wystarczają przecież, jeżeli nie są jednocześnie poparte praktycznemi środkami ku przestrzeganiu ich...

Odpowiednie zarządzenie władz sanitarnych jest tu nieodzownie konieczne.

Iz

Nie łatwo zostać „maharadżową".

Miss Miller będzie się musiała poddać „oczyszczeniu"

zanim będzie mogła poślubić maharadżę z Indore.

Korespondent wychodzcego w Paryżu rosyjskiego dziennika „Poslenija Nowosti", donosi z Bombaju o następujących szczegółach, dotyczących **małżeństwa maharadży z Indore z amerykańską miss Nancy Anną Miller:**

Nie jest to prawdą, jakoby maharadża poślubił już miss Miller, albowiem zanim amerykanka poślubi maharadżę, musi przejść na wiarę hindusów i **poddać się długotrwałemu obrzędowi „czyszczenia"**. Obecnie przyszła żona maharadży wyjechała do Madrasu, gdzie ma zadość uczynić wymaganiom religji swojego przyszłego małżonka. Ażeby oczyścić swoje ciało z „nieczystych wibracyj", miss Miller będzie zmuszona na samym początku religijnych ceremonji żywić się przez trzy dni wyłącznie **surowemi owocami**, potem dwa razy wykąpie się w świętych wodach Gangesu, przy akompanjamencie uroczystych hymnów i modlitw bramińskich.

Po kąpieli musi spożyć kawałek świętego ciasta „panczagawia", zrobionego z miodu, masła, mleka i cukru z dodatkiem świętej wody, pobłogosławionej przez hinduskich kapłanów. Ciasto to narzeczona maharadży musi **spożywać zupełnie naga w wannie.**

Po opuszczeniu wanny miss Miller podsyci ogień dwoma kawałkami świętego drzewa w czasie, gdy służebnice będą ją ubierały w jedwabne szaty. W tych szatach miss Miller musi własnoręcznie przyrządzić placuszki ryżowe, przypiec je na świętym ogniu i ofiarować bogu Brahmie jako symbol przyszłej małżeńskiej wierności. W obliczu świętego ognia musi następnie wykonać przysięgę wierności, poczem najwyższy kapłan nada jej imię hinduskie, a nowa brahminka musi to imię brylantowym pierścionkiem wypisać na warstwie ryżu, ułożonej na złotym talerzu.

Następnie najwyższy kapłan nakreśli jej na czole czerwony znak swastyki, na znak przyjęcia jej do wspólności religijnej hindusów. Maharadżę i jego narzeczona oprowadzą następnie siedem razy wokół świętego ognia, przyczem pomiędzy narzeczonymi rozpięte będą rozdzielające ich, białe, delikatne, napół przejrzyste wielkie płaty materji.

Wśród śpiewu świętych pieśni, głowy narzeczonej i narzeczonego osypane będą ziarenkami ryżu, zabarwionemi szafranem. Dzielący parawan opadnie i obrzęd zaślubin jest dokonany. Maharadża szyję swojej młodej żony ozdobi kolją z czarnych szlachetnych kamieni.

Miss Miller będzie drugą z rzędu amerykanką, która przyjęła wiarę Brahmy. Przed dziesięciu laty religję hindusów przyjęła pewna amerykanka, która poślubiła hindusa, dra Rao Kekter.

Maharadża z Indore, Rao II Kolkar, jest w swojej amerykańskiej narzeczonej ogromnie zakochany i wszelkie przedstawienia jego krewnych, uważających małżeństwo z amerykanką za ubliżenie godności całej kasty, na nic się nie zdały. Maharadża pragnie pannę Miller uczynić swoją małżonką i wolę swoją przeprowadzi.





Tatjana ani mru-mru...

Pierwszy występ p. Dunajewskiej przed 25 laty.

— Wywiad? Ano — dobrze, godzi się, z miłym uśmiechem na twarzy, sympatyczna pani Dunajewska. Niech pan pyta...

Cóż tam zainteresuje czytelników „Expressu"? Chyba — jak „pani Tuśka" (tak nazywają tę artystkę wszyscy w sferze jej przyjaciół i bliższych znajomych) rozpoczynała przed laty swą karjerę sceniczną, bo o jej czasach teraźniejszych wiedzą łodzianie z jej tyloletniego już pobytu na scenie łódzkiej... znając ją dobrze z tylu ról...

A więc — prosimy:

— Doskonale. Chętnie opowiem o moim pierwszym debiucie... Właśnie teraz mija 25 lat od tego czasu — już całe ćwierć wieku jestem na służbie u Melpomeny...

A trzeba panu wiedzieć, że jestem uczenicą Gabrjeli Zapolskiej. Uczyłam się u tej mistrzyni teatru razem z Węgrzynem, Krzemińskim i innymi, no i — oczywiście — dumna jestem z tego... Ale powracając do mego pierwszego występu — było to w teatrze miejskim w Krakowie, obecnym teatrze im. Słowackiego... Dyrektor — Kotarbiński... Snać uważano mnie odrazu za dodatnią „siłę", bo otrzymałam na pierwszy występ wcale solidną rolę: Tatjana w „Mieszczanach" Gorkija...

„Otwieram" akt. Siedzę więc na scenie, z książką w ręku, z której — jak to w roli wypada — mam czytać, no i — kurtyna idzie w górę.

Jezus — Marja... Znałam rolę dobrze, miałam zresztą tekst na kartce w książce, ale — jak rzuciłam okiem na tę czarną jamę, pełną głów ludzkich, na — widownię... Tak mnie „zatkało", że — ani rusz... Nie mogłam wydobyć ze siebie ani słowa!...

Siedzę — gardło mam ściśnięte, jak kleszczami i — nic nie mówię!... Cisza... Na widowni cisza i — na scenie cisza również... Tatjana nie odzywa się... Ani mru-mru...

Mija tak dobre 20—30 sekund — wieków, aż tu słyszę z za okna przy którym siedziałam, przyciszony głos nieboszczyka Mielewskiego, czekającego tam właśnie na swoje wyjście:

— No otwórz — że już gębę i gadaj — Krowiento!!!...

To delikatne upomnienie przywróciło mi dopiero przytomność umysłu... Trema ustąpiła i zaczęłam „gadać"... Wygadałam jakoś swoją rolę i byłam niemało zdumiona, gdym nazajutrz w dziennikach krakowskich wyczytała nawet pochwały...

Co do tremy jednak — nie wyzbyłam się jej po dzień dzisiejszy, chociaż — jak powiedziałam — jestem już 25 lat na scenie... Nie pomogła energiczna apastrofa kolegi Mielewskiego — chyba do końca życia już będę miała bicie serca tuż przed ukazaniem się — w obliczu tej wielogłowej hydry — widowni...

A przecież czas byłby już zżyć się ze sceną... W bieżącym sezonie mija 25 rok mojego kroczenia po jej deskach... uśmiecha się p. Dunajewska.

— Zatem — będziemy mieli jubileusz, pani Tuśko?

— Tak. W końcu lutego, albo na początku marca... Wybrałam sobie „Moralność pani Dulskiej" na to moje święto...

— Oczywiście — rola tytułowa?

— Naturalnie...

— A więc czeka nas miłe widowisko w postaci dobrej sztuki i dobrej interpretatorki roli głównej — a wszystko razem połączone ze specjalną intencją.

Niewątpliwie obie strony — zarówno sympatyczna benefisantka, jak i publiczność łódzka — będą zadowolone..

Z-r.

Skarb w małym domku.

Bezcenne obrazy na strychu.

Kilkaset lat temu jeden z właścicieli pałacu, położonego w Bretanji, umierając podarował kilkanaście obrazów swojej wiernej służbie. Służba, nie znając wartości otrzymanych obrazów, złożyła je na strychu.

Parę tygodni temu prawnuk wiernych służących obejmując domek w posiadanie, zarządził porządkowanie strychu.

Podczas porządkowania odgrzebano ze śmieci zapomniane obrazy. Jeden z nich nosi podpis Tycjana. Wobec tego młody bretończyk zwrócił się do ekspertów w Paryżu z prośbą o ustalenie, czy obraz ten jest autentyczny.

Wśród ekspertów, którzy obraz oglądali panują podzielone zdania: eksperci rządowi twierdzą, że jest to oryginał i to ten, którego od szeregu lat poszukują muzea włoskie, a który nosi tytuł „Bogini Wiosny“, znawcy zaś prywatni są zdania, że nie chodzi tu o obraz Tycjana, lecz o dzieło jednego z jego uczniów.

Sprawa nabrała tak wielkiego rozgłosu, że do miejscowości tej przybywają nietyllko eksperci francuscy, lecz tak że znawcy z innych krajów, a w ostatnich dniach przybyło nawet dwoch wybitnych handlarzy obrazów z Ameryki.

Wędrówki te tak dalece absorbują mieszkańców małego domku, że ci ogłosili za pośrednictwem pism francuskich, że nikogo więcej przyjmować nie będą, gdyż boją się, że ciągłe wizyty uniemożliwią im pracę na długie lata.

20.000 lat więzienia.

Amerykańska prohibicja dostarcza skarbowi Stanów Zjednoczonych wcale pokaźnych dochodów. Od czasu jej istnienia t. j. od stycznia 1920 r., trybunały Stanów skazały przemytników alkoholu na łączną sumę 1 miljarda 470 miljonów franków. Do sumy tej dołączyć trzeba kary, wynoszące ogółem 22.500 lat więzienia!

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

20)

Klimat wyspy.—Geografja i topografja „Sołówek“.—Warunki bytu.

Siły natury sprzysięgły się przeciwko więźniom.

„Północne obozy specjalnego przeznaczenia“ leżą w sferze klimatu najbardziej ciężkiego i wilgotnego. Lato trwa zaledwie dwa, do dwuch i pół miesięcy. Wiosna, dzięki stapianiu się olbrzymich ilości śniegu, jest bardzo chłodna i spóźniona. Huragany śnieżne, zamiecie, przejmujące północne i północno-wschodnie wiatry, są na wyspach Sołowieckich zjawiskiem codziennem.

W przeciągu trzech kwartałów klasztor Sołowiecki jest zupełnie izolowany od świata zewnętrznego. Przygnębiające wrażenie sprawiają wielomiesięczne ciemności, w szczególności, jeśli się zważy nikłe oświetlenie baraków. Wręcz zabójczą dla więźniów jest wilgoć bagien Sołowieckich, w których są przeważnie wykonywane roboty.

Wyspa Sołowiecka liczy 23 kilometry długości i 15 szerokości. Kremlin klasztorny otoczony wysokim kamiennym murem przypomina twierdzę. „Kaery“ i „szpanka“ zamieszkują w dawnych celach klasztornych, które muszą sami meblować i ogrzewać, oraz w świątyniach klasztornych dawno już do cna zrabowanych, z powybijanemi szybaki (cerkiew Preobrażeńska, Troicka, Zosimo-Sawwatiewska, Uspieńska, Św. Mikołaja, świątynia pod wezwaniem Zwiastowania N. M. P. i św. Filipa). Pozatem do lokali więziennych zaliczono 10 cerkwi i kaplic dokoła klasztoru. „Polityczni i partyjni“ są lokowani w pustelniach. Czekiści zamieszkują w domu przeora, oraz w lepiej zachowanych celach.

Wyspa Popowa liczy 5 wiorst długości i około 3 szerokości. Ze strony północnej oddzielona ona jest od lądu kanałem szerokości zaledwie pół kilometra. Kanał jest niezbyt głęboki, dzięki czemu dało się przerzucić przezeń most na drewnianych filarach dla kolei wąskotorowej, łączącej wyspę z miastem Kemi. Wąskotorówka ta łączy się linją kolei żelaznej Petrozawodzk, Kemi — Murmańsk.

Na wschodniem wybrzeżu wyspy Popowej znajdują się dwie przystanie: północna i południowa. W użyciu jest tylko południowa, północna jest nieczynna. Wyspa Sołowiecka jest odległa od Popowej o około 60 wiorst (64 kilometry). Od Popowej do wyspy Rymbaki jest 18 wiorst, od Rymbaków do Sołowek 42. Morze pomiędzy wyspą Popową a Rymbaki w zimie zamarza, dalej aż do Sołowek nie zamarza wcale. Na wyspie Rymbaki znajduje się latarnia morska i składy.

Koło południowej przystani wyspy Popowej znajduje się tartak „Siewierolesa“, obsługiwany przez więźniów. Na północnym cyplu wyspy znajduje się stacja radjowa — jedyny łącznik z wyspą Sołowiecką w zimie. W klasztorze radjostacja znajduje się w Kremlinie.

Obóz koncentracyjny na wyspie Popowej stanowi prostokąt 200 metrów długi i 150 szeroki. Położony on jest w południowo - wschodniej części wyspy na rozległem bagnie, pełnem tu i owdzie porozrzucanych głazów.

Bagnisty teren powiększa znacznie ilość chorób płucnych, malarji i szkarlatyny. Wyjątkową plagą są specjalne jadowite sołowieckie komary, całemi chmurami unoszące się nad bagnami, nie dające chwili spokoju ani w dzień, ani w nocy.

Obóz jest otoczony wysokim (3 i pół metra) płotem z drutu kolczastego. Na rogach są ustawione budki dla wartowników. Zazwyczaj wartę pełni 38 czekistów.

Większość baraków obozowych wybudowali jeszcze anglicy dla oddziałów angielskich, przydzielonych do północnej armji gen. Millera. Resztę wybudowali sami więźniowie. Do mojej ucieczki w roku 1925 nie było w obozie najbardziej prymitywnych urządzeń higjenicznych ani szpitala. Nie było też żadnych dróg. Więźniowie grzęźli w lepkiem błocie, które przedostawało się nawet do baraków.

Kilka głównych arterji komunikacyjnych umocniono deskami, największą z nich nosi nawet żartobliwie nazwisko „Newskiego prospektu“ (główna ulica w Petersburgu).

Gdy wybudowano na wyspie elektrownię, zarząd objął inż. Krasin. Niegdyś pracował on w urzędzie celnym, został przyłapany na kradzieży i trafił na Sołowki. Kierownikiem warsztatów jest „sawinkowiec“. Kuchnia znajduje się pod zarządem ex-pułkownika Raszewskiego.

Administratorem obozu jest Mikołaj Pawłow, łobuz i łapownik. Pochodząc z pośród „kaerów“ Pawłow robi teraz karjerę na gnębieniu więźniów. Łapówki Pawłow bierze, że tak powiem, na zasadzie licytacji, — według zasady — kto da więcej.

Na wyspie Popowej brak słodkiej wody. Woda dostarczana jest w dwuch wagonach towarowych zaopatrzonych w cysterny, z Kemi. Wożenie wody jest uważane za pracę względnie łatwą, wobec czego wszyscy się o nią ubiegają. Otóż Pawłow otwarcie dopytywał się, kto więcej mu da za wyznaczenie na tę robotę. Znaleźli się też trzej więźniowie, którzy dali rekordową cenę — po 50 rubli od osoby. Im też Pawłow oddał wykonywanie tej roboty.

(D. c. n.).

NOWY TANIEC w TURCJI.

Stoi on daleko od europejskiego charlestona

i został przestudjowany przez inspektora oświecenia i wychowania publicznego

Znany pedagog turecki. Selim Sirry Bey. w licznych swych podróżach po kraju był raz świadkiem odtańczenia narodowego tańca przez zeilbeków plemienię niezwykłe wojownicze, zamieszkujące górskie okolice południowej Azji Mniejszej.

W tańcu tym bierze udział zaledwie kilka osób lecz taniec odbywa się w kole, utworzonem przez widzów, siedzących po turecku; przyodzianych tak, jak i tancerze, w narodowe stroje, w koszulach rozchylonych na piersiach bluzach o zwisających rękawach i wielobarwnych wyłogach, ściągniętych pasem zaopatrzonym w wysadzane kością słoniową pistolety i inkrustowane w arabskie noże, w obszernych, krótkich białych spodniach, bufiastych lub zwężonych u kolan, w pstrych pończochach z grubej wełny, w miękkich pantoflach z żółtej i czerwonej skóry, w wysokich czapkach z grubego filcu i turbanach, posuwają się tancerze przy dźwiękach t. zw. zurnas i dawulus (rodzaju klarnetów), strzałach, gwizdach i rytmicznych klaskach, za przodownikiem, który w tym tańcu, wyobrażającym walkę zeibeków z wrogami, przyklęka od czasu do czasu na jedno kolano, skłaniając się, jakby dla powalenia przeciwnika i uczczenia zwycięstwa.

Taniec ten uczynił na Selim Sirry Beyu wielkie wrażenie. Ponieważ zaś zauważył w nim, przy bardzo wyrazistym rytmie, brak systematycznego artystycznego ujęcia, więc postanowił odrazu zreformować go przez przystosowanie do nowoczesnych wymogów tańca i zmianę muzyki, a także wprowadzenia doń dotychczas wykluczonych kobiet, przez co cały taniec mógłby być tańczony także przez cudzoziemców.

Po długich studjach w licznych podróżach po Francji, Szwajcarji, Austrji Niemczech i Szwecji, stworzył Selim Serry Bey na podstawie tańca zeibeków, taniec technicznie ujednostajniony, będący taneczną allegorją i nazwał go sarry-zeibek, od przezwiska jednego legendarnego bohatera zeibeków.

W tańcu tym tancerka przedstawia słońce, tancerz ziemię, i może go odtańczyć 2, 4, 8, lub 12 osób, zawsze tylko parami.

Sam taniec składa się w istotnej swej części z pięciu figur, połączonych sześciu promenadami.

Ruchy w dwuch pierwszych figurach oddają zaklęcia zakochanego zeibeka, którego obietnic ukochana nie chce wysłuchać. W trzeciej figurze tancerz z tancerką poruszają się ruchem mającym zupełnie przypominać obrót ziemi dokoła słońca. W czwartej tańczą znów razem, ręka w rękę, dla zaznaczenia nastałej zgody i wynikającej stąd radości. W końcu w ostatniej figurze para przyklęka vis-a-vis, na prawe kolano, a danser nachyla w takt muzyki głowę, by złożyć pocałunek na kolanie danserki.

Dawniej, tłumaczy ten ostatni ruch Selim Serry Bey, kobieta była niewolnicą, zamknięta w domu, ona zawsze skłaniała się przed mężczyzną. Chciałem przeto kobietę turecką uszanować, jak na to zasługuje. Nie jestem zresztą zupełnię zdania, że turczynka powinna mieć całkiem te same prawa, co mężczyzna, lecz i ją trzeba uwzględnić, bo i ona ma swoje prawa.

W naszych warunkach społecznych nie pragniemy zupełnie, by zastępowała ona męża gdyż byłoby to tak brzydkie, jak zniewieściały mężczyzna. Powinna właśnie starać się stać użyteczna w granicach swego stanowiska i swej godności kobiecej.

Zmodernizowany taniec odtańczono po raz pierwszy publicznie dnia 3-go marca 1926 r. na uroczystościach zorganizowanych z powodu 44-ej rocznicy od założenia szkoły sztuk pięknych w Konstantynopolu, poczem stopniowo przejęły go wszystkie szkoły i kluby. Pod koniec ub. roku odtańczono go w Perze na balu dobroczynnym, zorganizowanym w Pałacu Tokatlian przez prefekturę miasta na rzecz schroniska dla ubogich co było jakby uświęceniem emancypacji kobiety tureckiej.

Obecnie dwie córki Selim Serry Bey'a, panny Selma i Azade, studjują w szkole tańców publicznych w Berlinie możliwość zmodernizowania innych tańców tureckich, jak castamuni, adana, konia, erzerum i frebizonda. Sam Selim Serry Bey zajmuje teraz w Konstantynopolu wysokie stanowisko gen. inspektora oświecenia i wychowania publicznego.



— Ciągle grasz w karty! Mam wrażenie, że jak wrócisz z mego pogrzebu, to też zasiądziesz do kart!

— Tak, ale ze łzami w oczach!...

Niezwykły „rabunek" w Paryżu

Panowie referenci przy biurkach z XVIII wieku.

Skandal, który poruszył całą Francję.

Opinja publiczna w Paryżu poruszona jest do żywego ujawnioną w dniach ostatnich sprawą „rabunku", uprawianego przez szereg lat w składach państwowych, noszących nazwę „Garde-Meuble du Mobilier National", gdzie przechowywane są i konserwowane meble oraz różne przedmioty z pałaców Elizejskiego, Rambouillet, i innych rezydencji wojskowych i cywilnych prezydenta Rzeczypospolitej.

Przed kilku dniami senatorowie Chastenet i de Kerguezec zwrócili uwagę ministra oświaty i sztuk pięknych, p. Herriota, na nadużycia rabunkowe, jakich dopuszczano się w tych składach. Senatorowie zapewniają, że od r. 1917 do 1926 zginęło stamtąd bez śladu kilka tysięcy okazów wysokiej wartości, jak tkaniny z Beauvajs i gobeliny, materje jedwabne, koronki i palisandrowe meble Boulle, inkrustowane konchą perłową, złotem i metalem, pomysłu artysty-rzeźbiarza tego nazwiska, z w 18-o, dzisiaj wysoko cenione i poszukiwane.

Szkody, wyrządzonej stąd państwu, niepodobna określić żadną sumą. Gdyby bowiem chciano zastąpić zabrane autentyczne dzieła sztuki zwykłemi naśladownictwami, budżet państwa wzrósłby conajmniej o pięć miljonów.

Dziennik „Quotidien" takie podaje szczegóły o tym „rabunku":

Od r. 1917 dyrektor owych składów państwowych, dziś już nieżyjący p. Dumontier na proste żądanie pewnych kierowników biur ministerjalnych pożyczał bezprawnie meble i przedmioty swej pieczy powierzone różnym instytucjom publicznym a nawet prywatnym, nietylko nie upominając się nigdy o ich zwrot ale nie żądając w zamian żadnego pokwitowania z odbioru.

Stąd niewiadomo zupełnie w czyje ręce dostały się kosztowne meble i gdzie właściwie obecnie się znajdują. Obecny dyrektor składów, p. Janneau, skoro tylko stwierdził te „pożyczki", zawiadomił o nich swoich zwierzchników bezpośrednich.

Widocznie jednak panom tym nie zależało na wykryciu nadużyć, albowiem raport p. Janneau spoczywał przez długi czas w tekach dyrekcji sztuk pięknych, aż do dnia, kiedy członkowie parlamentu ujawnili zamiar zainterpelowania w tej sprawie. I teraz dopiero, przed kilku dniami, p. Herriot przesłał do prasy paryskiej komunikat, zawiadamiający, że powołał komisję specjalną dla spisania inwentarza „Garde-Meuble" oraz przedsięwzięcia środków, celem przywrócenia zbiorom przedmiotów wartości artystycznej lub historycznej.

Posiedzenie komisji, pod przewodnictwem osobistym ministra, wyznaczone jest na dzień dzisiejszy, 14 stycznia r.b.

Psychoza kradzieży.

Wyższy urzędnik kradnie 3000 szylingów i popełnia samobójstwo.

Jeden z bardzo wybitnych psychjatrów francuskich orzekł raz, że przy nadarzającej się sposobności trudno jest człowiekowi słabego charakteru nie ulec pokusie kradzieży.

Potwierdzeniem takiej psychozy złodziejskiej jest fakt, jaki wydarzył się onegdaj w mieście Steyer, w Austrji Dolnej. Zajęta w tamtejszej fabryce broni urzędniczka ekspedycji, pani Ernstbrunner, podjęła z kasy głównej przedsiębiorstwa sumę 3000 szylingów, by uiścić wpłaty do kasy przesyłkowej na kolei. Sumę tę schowała do torby z aktami. Zawołano do telefonu panią E. i ona torbę zostawiła na chwilę w kancelarji, gdzie pracował szef biura, Gregor Schneider.

Wróciwszy, nie zajrzała do torby i dopiero na dworcu, gdy wyjąć chciała pieniądze, zauważyła, że ich niema. Zatelefonowała do swego biura o wypadku. Gregor Schneider przyjechał na dworzec. Usiłowano wmówić w panią E., że zgubiła powierzone jej pieniądze.

Wdrożono energiczne śledztwo, którego wynikiem było ustalone podejrzenie, że tylko Gregor Schneider wykradł z torby pieniądze w chwili, gdy panią E. odwołano do telefonu. Gregor Schneider, badany w tej sprawie, zaprzeczył temu posądzeniu. — Nazajutrz, gdy Schneider nie przyszedł do biura, udał się do jego mieszkania sekretarz fabryk Steyerowskich, w towarzystwie drugiego jeszcze urzędnika.

Zastali już tylko zimne zwłoki Schneidra. Uprzedniej nocy otruł się weronalem. — Na stole leżała skradziona suma, brakowało z niej tylko kilkanaście szylingów.

Schneider sam nie dał żadnego wyjaśnienia; nie zostawi listu, nie pożegnał nikogo. Ale ta przygotowana na stole suma i samobójstwo dowodzą niezbicie, że to on ukradł owe 3000 szylingów, działając pod nieprzepartym przymusem w stanie dziwnej psychozy.

Wspaniałe sukcesy Mückenbruna w Paryżu.

Dawny narciarski mistrz Polski i Czechosłowacji Mückenbrun przebywa od dwóch lat we Francji i już w r. ubiegłym odniósł szereg zwycięstw w Chamonix. Następnie podczas jednego z konkursów skoków, złamał nogę i zmuszony był przerwać swój czynny udział w zawodach. W sezonie bieżącym wystąpili po raz pierwszy na otwarciu sezonu w Chamonix i wziął udział w zawodach skijoring (na nartach za koniem) na dystansie 3 klm. Mückenbrun zajął tutaj zaszczytne drugie miejsce (za francuzem Skenty 7:05), osiągając czas 7:06.

Książka, która niepokoi świat.

Sensacyjne dzieło Jamesa Joyce'a mające półtora tysiąca stron.

Przez jednych potępiane, przez drugich uwielbiane, to olbrzymie dzieło, liczące półtora tysiąca stron, zasługuje na to, ażeby je nazwać największym utworem prozaicznym 20-go stulecia. Jedni porównują go z „Boską Komedją", drudzy z Rabelaisem. W Pekinie zawiązał się klub chińskich studentów „Ulisses Club", który ma na celu egzegezę książki. Amrykański psycholog, Józef Colins, pisze, że dzieło to ma równe znaczenie dla świata, jak teorja względności. Inni twierdzą, że za 20 lat więcej o nim napiszą uczonych prac, niż o Goethem.

Zachęcony takimi poleceniami, czytelnik bierze to dzieło do ręki. Oto co pisze o swym pierwszym wrażeniu pewien krzyk: „Za pierwszym razem odskoczyłem po półgodzinnem czytaniu tej książki, uczułem w mózgu dziwny ucisk. Był to nerwowy zawrót głowy, który się ma na szybkiej karuzeli, albo przy spadaniu aeroplanu w prożnię powietrzną. Zamknąłem książkę i odłożyłem, potem znowu ją wziąłem do ręki. miałem wówczas wrażenie olbrzymiej wystawy ludzkiego ducha, o której nic nie można powiedzieć po jednorazowem obejrzeniu".

Autorem tej książki jest irlandczyk, James Joice. Ma być to niezwykły człowiek. Zwiedził cały świat, miał kilkanaście zawodów i poznał 20 języków, a między innemi chiński, indyjski, parę murzyńskich djalektów, hebrajski i galijski. Powieść jego powstała w ciągu 7 lat od 1914 — 1921. Każdy jej rozdział odpowaida pewnemu zdarzeniu w Odysei, ma swój specjalny styl, swoistą symbolikę i jest w związku z jednym z organów ludzkiego ciała!

Wszystkich 18 rozdziałów opisuje 18 godzin, a więc jedną dobę z życia niejakiego Leopolda Blooma, żydowsko-irlandzkiego dublińczyka oraz dwu najbliżej mu stojących osób, jego żony Marion i niejakiego Dedala, który przedstawia samego poetę.

Powieść ta ukazała się najpierw w Nowym Jorku. Cenzura jednakowoż skonfiskowała cały nakład i spaliła z powodu jej niemoralności.

Drugi więc nakład ukazał się w Paryżu. Niedawno temu ukazało się również i niemieckie tłómaczenie w tysiący egzemplarzy, drogą subskrypcji.

Cego Joyce właściwie chce? Wszystkiego. Joyce przedstawia życie dnia, kilku ludzi, miasta. Ale życie nie jest tylko czemś widocznem, dającem się określić w wyraźnych farbach, tonach, słowach, ale często czemś, co się odbywa w podświadomości i trudnem jest do ujęcia. Dzieło Joycea jest więc pierwszą literacką artystyczną realizacją psychoanalizy Freuda. Szczytem tej analizy jest sen na jawie p. Marion, który został opisany na stu stronach. Bez przecinka i kropki!

Autor przelifstrował też do dzieła całą swą wiedzę. Powieść ta jest jakgdyby leksykonem. Kopalnią zarówno dla chemika, jak i twórcy wesołych komedyjek. Niema prawie tematu, któregoby nie dotknął. N. p. woda: jeżeli ktoś chce napisać dzieło o wodzie, o jej znaczeniu, wpływie i barwie, to znajdzie we wspomnianym romansie dyspozycję i główne punkty. Ktoś określił tę powieść, jako masę mózgową, która wystarczy dla tysięcy. Dzisiaj nie można jeszcze wydać o niej należytego wyroku. Może za dziesięć lat będzie można ją nazwać największym literackim blufem współczesnym, a może arcydzielem.



Skocznia—Mamut w Krynicy

dozwalająca na oddawanie skoków 75 metrowych zostanie otwarta w dniach najbliższych.

Wywiad z kpt. Romanem Loteczką, twórcą skoczni krynickiej.

(Korespondencja własna „Expressu").

Krynica w styczniu 1928 r.

Pragnąc otrzymać szczegółowe informacje o pracach przygotowawczych do Olimpjady zwróciliśmy się do kpt. Romana Loteczki, członka zarządu Polskiego Związku Narciarskiego, jednego z tych, którzy nadają ton działalności związku.

— Od września jest w Zakopanem otwarty ośrodek przygotowawczy dla polskiej grupy olimpijskiej — rozpoczął swe cenne wywody kpt. Loteczko. Narciarze tam zgrupowani przystąpili do zaprawy kondycyjnej, opartej narazie na biegach i gimnastyce.

— Kiedy jednak sprawa przygotowania biegowego naszych zawodników została tym sposobem wczas i odpowiednio rozwiązana — gorzej było z możnością przygotowania skoczków i zawodników do konkurencyj złożonych. W St. Moritz czeka już na przyjęcie gości olimpijskich gigantyczna skocznia, dozwalająca na skoki ponad 70 metrów. Cztery lata temu w Chamonix porobiliśmy smutne doświadczenie z naszymi zawodnikami poprzednio z tego rodzaju skocznią nieobeznanymi.. Chcąc uniknąć powtórzenia poprzednich niepowodzeń, chcąc przygotowaniom naszym zapewnić dokładność i zupełną wszechstronność, wykluczającą wszelkie niespodzianki — musieliśmy w pierwszym rzędzie rozwiązać sprawę najbardziej palącą, sprawę odpowiedniej skoczni.

— Sprawę tę można uważać za pomyślnie załatwioną i wolno mi zanotować fakt otwarcia olbrzymiej konkursowej skoczni narciarskiej w Krynicy.

— Świetne w ostatniej dobie narciarstwo nasze napotykało w linji swojego rozwoju — nietylko w przygotowaniach przedolimpijskich na znaczne trudności ze względu na brak odpowiedniego, a tak ważnego objektu sportowego, jakim jest skocznia konkursowa odpowiadająca najnowszym wymogom.

— Po dłuższym namyśle postanowiliśmy skocznię taką wznieść w Krynicy, licząc na większe zrozumienie sprawy, niż oczekiwać tego można było w Zakopanem.

— Skocznia Krynicka posiada olbrzymie wymiary o skomplikowanych profilach dozwalające na oddawanie skoków 75 metrowych(!!). Rozbieg następuje ze sztucznej wieży 28 mtr. wysokiej, długość ma 120 mtr. Znaczny spadek (35 stopni) nadaje skoczni kolosalną chyżość 24 mtr. na sekundę na progu. Sam próg założony zostanie w spadku na wysokości 2 i pół mtr. Doskok paraboliczny, dostosowany do linji lotu skoczka, posiada różne nachylenia stoku od 26 i pół stopnia do 35 i pół stp., zależnie od długości skoku. Długość doskoku wynosi 80 mtr. poczem następuje wyjazd po wielkim łuku (150 mtr.) odcinka koła na przeciwstok.

— Dbając o architektonicznie odpowiedni wygląd wieży drewnianej, której wysokość wraz z dachem wynosi około 40 mtr. jakoteż statystykę budowli, oddałem — powiedział kpt. Loteczko — zaprojektowanie tejże cenionemu specjaliści konstrukcji drewnianych inżynierowi Jerzemu Nechayowi (Lwów) który znakomicie wywiązał się ze swego zadania.

— Wieża skoczni wykazuje piękne linie architektoniczne i stanowić będzie atrakcję Krynicy w lecie jako punkt obserwacyjny ze szczytu Góry Krzyżowej, otwierający przepiękny punkt widoku na okolicę.

— Podejmuję starania aby zawody FJS (Międzynarodowy Związek Narciarski) będące właściwie corocznymi mistrzostwami świata, odbyły się z kolei w r. 1929 w Krynicy. Byłby to wielki sukces narciarstwa polskiego, a skocznia w Krynicy ma za zadanie taki sukces umożliwić.

— „Krokiew" w Zakopanem w kilku latach swego istnienia została bowiem już „przeskoczona". Skoki na niej oddawane długości w przecięciu czterdziestu kilku metrów, stały się tam maximum które można w obecnym stadjum jej wymiarów osiągnąć.

— A nie zapominajmy, że mamy do odrobienia 20 m., gdyż skoki na wielkich europejskich skoczniach konkursowych przekroczyły znacznie sześćdziesiątkę.

Wybudowanie skoczni, któraby umożliwiła osiągnięcie takich długości skoku, stało się zatem pomijając nawet możliwość odbycia zawodów FJS, ze względu na zbliżające się Igrzyska Zimowe w St. Moritz, gdzie zastaniemy „skocznię - mamuta" do skoków 75—80 mtr., tym pierwszym postulatem dnia, jeżeli mamy zamiar godnie zmierzyć się z innemi narodowościami i zaprezentować światu naszą bądź co bądź wysoką klasę narciarską".

D. L.

Refleksje przedolimpijskie.

Z jednej ostateczności w drugą. — Rekordy światowe Konopackiej. — Piłkarze pewno zostaną w domu.

Nadchodzący pierwszy akt IX Olimpjady, Igrzyska Zimowe w St. Moritz, elektryzują oczywiście całą naszą społeczność sportową. Wszyscy chcemy przewidzieć dzisiaj jak powiedzie się naszym narciarzom i hockeistom czy nie skompromituje się zbytnio ad hoc stworzona osada bobsleighu.

Z radością notujemy usilne przygotowania sportowców polskich w obozach zakopiańskich. Otuchą napawa nas poważne nareszcie potraktowanie sprawy kto może i powinien startować w St. Moritz.

Cała prasa stołeczna walczyła wszak przez czas dłuższy o to, by nie wysyłano analfabetów tam gdzie do walki staną najwięksi potentaci świata. Komitet Olimpijski uznał też za słuszną zasadę ustanowienia specjalnych norm dla zawodników, gdyż lepiej nie być w pewnej dziedzinie wcale reprezentowanym, aniżeli fatalnie Polskę skompromitować.

A więc zdawało się już, że zapanowała harmonja między opinją i władzami sportowemi, które pojęły wreszcie dobrze swe odpowiedzialne zadanie.

Tymczasem jak grom z jasnego nieba spadł na prasę komunikat P. K. Ol., z którego dowiadujemy się, że w St. Moritz zjawi się przeszło 20 (dwudziestu) przedstawicieli oficjalnych Polski, nie licząc naturalnie około 30 zawodników.

Już samo porównanie tych liczb może ogłuszyć każdego, reszty dopełnia szczegółowy podział osób pp. oficjalnych delegatów. Nie przytaczamy tu funkcji i nazwisk, gdyż walczymy tylko o zasadę zdrowego rozsądku. Wszak wynika z tego, iż na 3 startujących sportowców posyłamy 2 reprezentantów; trzy dziedziny sportu (hockej, narciarstwo i bobsleigh) wymagają ich aż 20! Lecz nie. Hockej i bobsleigh reprezentowane są łącznie tylko przez 2 osoby, reszta „oficjałów" wypada na narciarstwo i P. K. Ol.

Rozumiemy dobrze korzyści jakie można osiągnąć przez dobre kierownictwo wyprawy i godną reprezentację na rozmaitych zebraniach i bankietach. Sądzimy jednak, że tym razem sprawę mocno przecholowano. Jeżeli już są pieniądze na to, aby zapłacić za „spacer" do St. Moritz conajmniej 10-ciu zbędnych działaczy, przeznaczmy je lepiej na inwestycje sportowe w kraju. Korzyści zapewne nie będą z tego doraźne, lecz okażą się niewątpliwie w przede dniu Olimpjady X-ej w 1932 r.

Mamy nadzieję, że odpowiednie władze w porę spostrzegą jeszcze swój błąd i rozrzutność. Po St. Moritz nastąpi wszak główna część Igrzysk w Amsterdamie. Czy i tam delegaci stanowić będą dwie trzecie liczby zawodników? W takim razie P. K. Ol. istotnie jest bardzo bogaty!....

Na bardziej radosną nutę nastraja nas wiadomość, że kongres międzynarodowej federacji kobiecej zatwierdził wreszcie dwa rekordy światowe Haliny Konopackiej w rzutach dyskiem, prawą ręką i oburącz. W obliczu IX Olimpjady ma to dla Polski niesłychane znaczenie, ponieważ konkurencja ta znajduje się w ramach zawodów kobiecych.

Tak więc kilkadziesiąt tysięcy widzów zgromadzonych w stadjonie amsterdamskim przeczyta w programie igrzysk słowo: Polska — umieszczona obok określenia rekord światowy! Widzowie ci również zobaczą polską chorągiewkę wetkniętą na boisku w odległości 39 mtr. 18 cm. od koła rzutów dyskiem, a oznaczającą najlepszy na świecie rzut, dokonany ramieniem młodej polki.

Argumenty te z pewnością bardziej przemówią do serca i uczucia międzynarodowego tłumu widzów niż zjawienie się 20 najwspanialej nas reprezentujących delegatów.

***

Chociaż późno, ale mają się przecież pogodzić! Myślimy tu o piłkarzach dwu powaśnionych obozów. Zostawimy na boku dociekanie czyja była wina; stwierdzimy jedynie fakt, iż szkody pozostawione przez rozłam są ogromne.

P. U. W. F. podobno nie traktuje tak różowo żądań finansowych przedstawionych mu przez komisję pojednawczą Ligi z P. Z. P. N. i nie można mu mieć za złe. Kto zaręczy bowiem, że olbrzymie kwoty, o których mowa dadzą w ciągu paru miesięcy magiczny rezultat, jeżeli rzut oka wstecz mówi co innego.

Nie powinno też nikogo dziwić jeżeli w wyniku tego wszystkiego nasi piłkarze obserwować będą IX olimpjadę z... Krakowa, Lwowa, Poznania Warszawy, Łodzi i t. d....

M. S.

Ostatnie wydarzenia bokserskie.

W Rosji odbyły się międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem Rosji, Norwegji, Finlandji i Łotwy. Walki miały charakter amatorskich spotkań i zakończyły się bezapelacyjnym zwycięstwem „bolszewików", którzy zdobyli 22 pkt., zajmując pierwsze miejsce. Na drugim miejscu znalazła się Finlandja z 11 pkt., na trzeciem Łotwa, na czwartem Norwegja.

***

Pogłoski jakoby George Carpentier miał zamiar znowu wstąpić w szranki i bronić swego tytułu mistrza Francji okazują się zbyt przedwczesne, gdyż obecny dyrektor... „Music-hallu", żyjąc w dostatkach i wygodach, nie zamierza już więcej uprawiać boksu zawodowo. W ten sposób rywal Carpentiera, młody i utalentowany Bonquillon, automatycznie otrzymuje tytuł mistrza Francji.

Jack Delaney zalicza się do czołowych bokserów U. S. A., w wadze ciężkiej i dlatego też wynalezienie dlań odpowiedniego przeciwnika przysparza niemało kłopotu menażerowi Tex Rickardowi. Jak się dowiadujemy celem wyeliminowania „partnera" dla Delaneya odbędzie się 20 lutego b. r. mecz między Mike Mac Tigue a Jimmy Slattery.

***

Zawodowy mistrz Europy, Paolino, przebywający obecnie w Ameryce, spotyka się na początku lutego w Los Angelos, ze znanym bokserem Godfroy'em.

***

Mistrz Belgji w wadze ciężkiej Jean Humbeek, udał się do „kraju dolara" gdzie ponosi raz poraz klęski, jedną z ostatnich porażek zadał mu dotąd nikomu nieznany bokser Tuckstone, który zwyciężył po 10 rundach na punkty.

Jak przyjęta zostanie prasa

przez magistrat m. Amsterdamu.

Gmina miejska w Amsterdamie wyasygnowała sumę 175.000 guldenów na koszty przyjęcia gości, przybywających na Olimpjadę w r. b. do Amsterdamu. Szereg miast zawiadomiło Holenderski Komitet Olimpijski, że burmistrzowie tych miast przyjmą kolejno przedstawicieli prasy wszechświatowej na specjalnych bankietach. Dla przyjęcia prasy ukonstytuowała się w Amsterdamie specjalna Komisja przyjęcia. Rząd holenderski pozwolił kolejom udzielić dla gości z za granicy na czas Olimpjady wszelkich możliwych zniżek. Holenderski związek dla ruchu turystycznego otrzymał w tym roku specjalną zapomogę w kwocie 2.000 guldenów, na cele rozwinięcia jaknajżywszej działalności w okresie Igrzysk. Ożywienie w całej Holandji z powodu zbliżającej się Olimpiady, panuje nadzwyczajne. Igrzyska są tematem, który góruje n[illegible]wami politycznemi.

Evenson i Thunberg na starcie.

Ze specjalnem zainteresowaniem śledzi cały świat sportowe przygotowania państw skandynawskich do Olimpjady w Saint Moritz.

W Sandefjord odbyły się w dniu onegdajszym łyżwiarskie mistrzostwa Norwegji które miały być jednocześnie eliminacją zawodników do ekspedycji olimpijskiej Niestety, mistrzostwa odbyły się przy złych warunkach atmosferycznych. Pierwszego dnia zawodnicy mieli za największego przeciwnika wielki wiatr, a drugiego duża zamieć śnieżną. Nad wszystkimi zawodnikami górował mistrz świata Evenson, zwycięzca biegów na 1500 i 5000 mtr

Jednocześnie w Tammersfors odbyły się łyżwiarskie mistrzostwa Finlandji. Najlepszym zawodnikiem okazał się mistrz świata z roku 1925 **Claes Thunberg**, który zdobył mistrzostwo Finlandji. Największym jego przeciwnikiem okazał się Blomquist. Na dystansach 1500 i 5000 mtr. Thunberg ustanowił nowe rekordy Finlandji 2:23, 5 i 8:43.4 s.

Syn polskiego kolonisty

weźmie udział w amerykańskiej ekspedycji łyżwiarskiej.

W skład amerykańskiej ekspedycji łyżwiarskiej na Igrzyska Zimowe w St. Moritz, wchodzi syn polskiego kolonisty Białas który w roku bieżącym zajął drugie miejsce w mistrzostwie USA. w jeździe szybkiej.

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Monumentalny arcyfilm polski z dziejów bohaterskich bojów legjonów o niepodległość p. t.

Mogiła Nieznanego Żołnierza

na tle głośnej powieści Andrzeja Struga. Realizacja Ryszard Ordyński.

W rolach głównych **Marja Malicka i Jerzy Leszczyński**

Epopea homeryckich walk I brygady. — Dzieje wzruszającej miłości, złożonej na ołtarzu ojczyzny. Nieskończone szeregi wojsk polskich pod wodzą marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Najpotężniejszy z dotąd realizowanych filmów polskich.

Orkiestra symfoniczna pod batutą p. Leona Kantora. Początek seansów o godz. 12-ej.

Do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20 — 20 NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych

Serja druga i ostatnia II-ga arcyfilmu

„CASANOVA"

Król miłości. — Bożyszcze kobiet — Ulubieniec tłumów.

W roli tytułowej niezrównany **IWAN MOZŻUCHIN**

Ucieczka z Rosji. — Więzienie w Wenecji. — Upadek bożka miłości.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego. Dziś w niedzielę początek o g. 12-tej w południe

Do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty

KINO-TEATR MIMOZA

Kilińskiego 178.

Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5-ej, w sobotę o godz. 4-ej, w niedziele i święta o godz. 2-ej po poł.

Dziś i dni następnych!

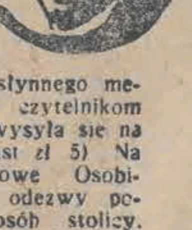
Największe arcydzieło filmowe doby obecnej, którem się zachwyca cały świat. — Najpotężniejszy dramat sensacyjny bieżącego sezonu z życia fantastycznego Wschodu pod tytułem:

„NIEWINNIE POSĄDZONY"

z udziałem niezrównanego artysty **R. Barthelemessa**

Nast. program: „Symfonja Zmysłów".

Napisz do mnie!!



Światowej sławy psycho - grafolog Szyller - Szkolnik redaktor pisma „Świt" opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie jak również horoskop słynnego medjum H-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Expressu Wieczornego" analizę wysyła się na otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł 5). Na przesyłkę załączyć znaczk. pocztowe. Osobiście przyjmuje 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa. Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik. Redakcja „Świt" Nowowiejska 32 m. 6, róg Marszałkowskiej.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową, Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Doktór P. Klinger

Piotrkowska 51 II p. fr.

Choroby weneryczne, skórne i włosów.

Przyjmuje od 9—12 i 5—8.

Panie od 4—5

W niedziele i święta od 10 — 12

PAMIĘTAJCIE że

śniegowce i kalosze

naprawione TYLKO drogą elektrycznej wulkanizacji na patentowanych aparatach

„ELEKTRO-RAPID"

SĄ TRWAŁE.

NAPRAWY PRZYJMUJĄ FIRMY:

H. GUTMAN, Wytwórnia parasoli. Narutowicza 9
I. SANDBERG, Skład obuwia. Piotrkowska 165
S. TRZEŚNIEWSKI, Skład obuwia. Główna 69
D. CWAJGHAFT, Rzgowska 1.
W ZGIERZU: Sklep komisowy „ORZEŁ" Waiman i Wolf, Piłsudskiego 19.
W PABJANICACH: W. Korona, Pracownia obuwia, Zamkowa 16.

Wystrzegać się naśladownictw!

Lekarz - dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. —7 wiecz.

Dr. med. S. Lewkowicz

Chor. skórne, weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Tańców Nowoczesnych

udziela

I. Weintraub

w prywatn. mieszk. Zachodnia 42, lewa ofic. II piętro.

Lekcja w kompletach i pojedyńczo od 11 r. — 11 wiecz.

Lek. - Dentysta B. Markus-Nusbaumowa

przyjmuje w godz. 4—. Piotrkowska 51 tel. 15-22

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne, moczopłciowe. Leczenie promieniami Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od 12—3 po poł. i od g. 6-9 w.

Ceny lecznic.

Pierwszorzędny manicure 80 gr. Piotrkowska 60 w podwórzu. 30

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 30 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—8 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwa „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.